

**KRZYSZTOF
KLENCZON**

**KRZYSZTOF
KLENCZON**

HISTORIA JEDNEJ ZNAJOMOŚCI

ALICJA KLENCZON

TOMASZ POTKAJ

© Wydawnictwo WAM, 2017
© Alicja Klenczon Corona, 2017

Opieka redakcyjna: Damian Strączek
Redakcja: Lidia Kośka
Korekta: Dariusz Godoś
Projekt okładki: Katarzyna Ewa Legendź
Projekt graficzny i skład: DoLasu | pracownia graficzna
www.dolasu-pracownia.pl
Wszystkie fotografie pochodzą z archiwum Alicji Klenczon

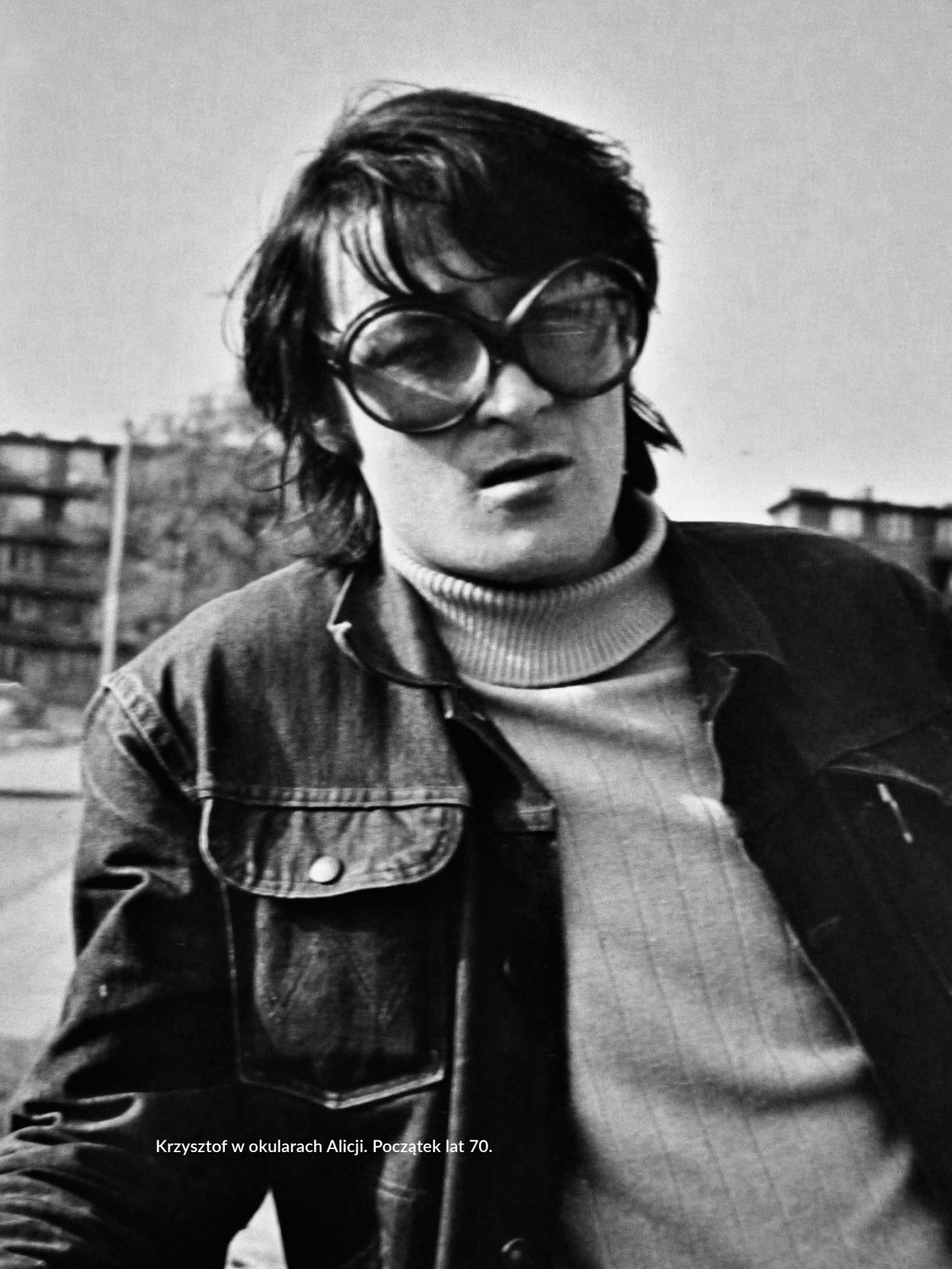
ISBN 978-83-277-1413-8

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIEGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

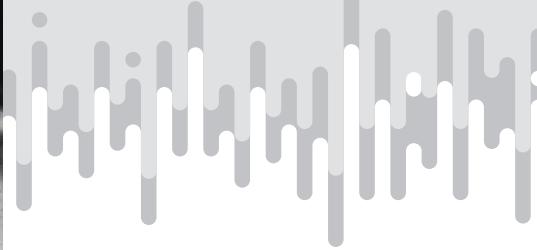
druk: Grafarti • Łódź




Krzysztof w okularach Alicji. Początek lat 70.

Spis treści

Wprowadzenie	10
I Ostatni <i>Biały krzyż</i>	14
II Niuniek	30
„Z członków podziemnej organizacji nie znam nikogo”.	
Proces Czesława Klenczona w rekonstrukcji Tomasza Potkaja	52
III Bilet na „Titanica”	68
IV Najgłośniejszy zespół w Polsce	94
V Karolina	118
VI Rozstanie	130
VII Wyjeżdżamy	144
VIII Chicago: ziemia obiecana	156
IX Listy do Ameryki	184
X Powrót	216
XI Życie po Krzysztofie	226
Epilog	244
Bibliografia	253

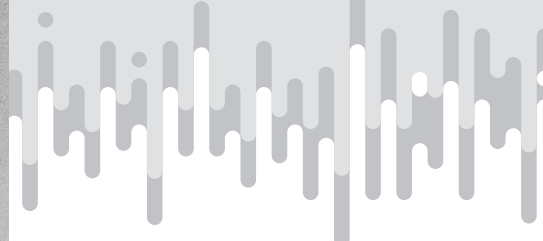




Pomysł tej książki narodził się podczas rozmowy. Bibi, która na stałe mieszka w Arizonie, właśnie przyjechała do Polski na kolejny Festiwal imienia Krzysztofa Klenczona. Organizuje go od 2013 roku w Pułtusku, mieście, w którym przyszedł na świat. Rozmawialiśmy, planując tekst prasowy. Ale uświadomiłem sobie, że nikt nie wie o Klenczonie tyle ile jego żona, z którą spędził szesnaście lat życia. „Może więc książka?” – pomyślałem. Seria rozmów.

Spotykaliśmy się w mieszkaniu Bibi przy ulicy Dolnej w Warszawie. Siadaliśmy przy stole, wśród pudełek i segregatorów ze zdjęciami, dokumentami, nutami i pamiątkami. Od czasu do czasu poszczekiwał piesek rasy chihuahua o imieniu Pakito. Dla pokolenia, które świadomie przeżyło lata 60. i 70., Krzysztof Klenczon to więcej niż gwiazdor. To ikona. A ja, im bardziej zagłębiałem się w sprawę jego życia, tym większego nabierałem przekonania, że mam do czynienia z mitem.

Od początku wiedzieliśmy, że nie chodzi nam o biografię Krzysztofa Klenczona w sensie ścisłym: daty, składy zespołów, sesje nagraniowe. To wszystko bez trudu można znaleźć w innych miejscach, także w książkach. Tu opowiemy o rodzinie, dzieciach, przyjaciółach, sekretach, wspólnym życiu w Polsce i w Ameryce, z kobiecego – co ważne – punktu widzenia. Zgodnie uznaliśmy, że najlepszym określeniem tego, czym jest ta książka, będzie „opowieść intymna”.



Wprowadzenie



Które trzy piosenki Krzysztofa Klenczona są dla Ciebie najważniejsze?

Pierwsza to na pewno *Historia jednej znajomości*. Tekst napisał Jurek Kossela* i to jest opowieść o nas. O mnie i Krzysztofie. Krzysztof opowiedział Jurkowi, że poznał pewną dziewczynę... Pies, który „»Głos Wybrzeża« w pysku niósł”, to Betsie, mój owczarek szkocki collie. Piosenka od razu stała się przebojem i w połowie lat 60. przy jej dźwiękach podrywało się dziewczyny. Nie tylko na Wybrzeżu, ale w całej Polsce. Wprawdzie Jana Kras, żona Jurka Kosseli, uważa, że to jest piosenka o nich, a była żona Benka Dornowskiego, że o niej i jej mężu, ale to ja mam rację, a nie one (*śmiech*). Numer dwa to *Biały krzyż*.

Byłaś świadkiem jej powstawania?

Niezupełnie. Pojechałam z chłopakami z Czerwonych Gitar do Zakopanego na tak zwane warsztaty muzyczne. Pracowali nad nowym repertuarem. Tam ją wymyślili. Krzysztof poszedł na spacer z Januszem Kondratowiczem Drogą pod Regłami. W pewnym momencie Krzysztof zobaczył brzozę. Nie krzyż brzozowy, tylko drzewo. Ten obraz poruszył jego wyobraźnię. Z jednej strony brzoza miała białą korę, z drugiej pień był czarny. Krzysztof wyobraził sobie, że pod tym drzewem mógł być pochowany ktoś taki jak jego ojciec, ktoś, kto walczył za Polskę, był w AK, a potem w podziemiu antykomunistycznym. Tego samego dnia Janusz zaczął pisać tekst. To był jeden z nielicznych przypadków, kiedy Krzysztof skomponował melodię do konkretnego tekstu, zwykle było na odwrót.

A numer trzy?

*Kwiaty we włosach*** albo *Wróćmy na jeziora*, waham się. Ta ostatnia jest opowieścią o krainie dzieciństwa Krzysztofa, o Szczytnie.

* Zmarł 7 stycznia 2017 roku.

** Jako współautor muzyki figuruje Mateusz Świącicki. O kulisach powstania tej piosenki Alicja Klenczon opowiada w dalszej części książki.

Wszystkie z czasów Czerwonych Gitar.

To prawda. Z okresu Trzech Koron najważniejsza to *Nie przejdziemy do historii*. Ale jest jeszcze jedna wyjątkowa piosenka z czasów Czerwonych Gitar: *My z XX wieku*. Jej słowa są nadal aktualne.

To może je przypomnimy, żeby były mottem tych rozmów?

Proszę bardzo.

Dokąd pójdziemy drogą pod wiatr
My z dwudziestego wieku?
Co nam przyniesie wolny nasz świat
Nim zatrzymamy go w biegu?

Jakie nadzieje spełni nam czas
Rwący nawałą zdarzeń
Zanim zapłoną ogniem złych gwiazd
Domy i pola nasze?!

Komu będziemy mogli jak dziś
Sercem i myślą wierzyć
Jeśli rozbiją okna i drzwi
Kolby najemnych żołnierzy?!

Dokąd pójdziemy drogą pod wiatr
My z XX wieku?
Kto nam pomoże znaleźć gdzieś ślad
Uczuć człowieka w człowieku?

Autorem tekstu jest Janusz Kondratowicz, ale podpisał go pseudonimem Jan Krynicz. Był jednym z naszych najwierniejszych przyjaciół. Do samego końca*.

* Janusz Kondratowicz zmarł 2 lipca 2014 roku.

Klenczon

"Czerwonych Gitar"

Krystyn

"HISTORIA JEDNEJ ZNAJOMOŚCI"

Siała la la la aaaaa
Sia la la la la a a a a a

Morza szum, ptaków śpiew,
złota plaża wśród drzew,
wszystko to w letnie dni
przypomina ciobie mi
- przypomina ciobie mi.

Sia la la

Szłaś przez skwer z tyłu pies
"Głós Wybrzeża" w pysku niósł
wtedy to pierwszy raz
usmiechnęś do mnie się,
- usmiechnęś do mnie się

Sia la la.....

Odtąd już dzień po dniu
upływały razem nam
rano skwer, plaża lub ~~skwer~~
molo gdy zapadał zmierzch,
- molo gdy zapadał zmierzch


Sia la la.....

Płynął czas, letni czas,
aż wakacji nadszedł kres
przyszeli dzień w którym już
rozstać musieliśmy się,
- rozstać musieliśmy się.

Sia la la.....



! Ostatni Biały krzyż



Żółtego forda mustanga kupiliśmy latem 1980 roku. Był efektowny. Mogliśmy kupić czerwony, ale mówiono, że czerwone samochody mają najwięcej wypadków. – Żółty kolor przynosi nieszczęście – skomentowała kwaśno moja mama, kiedy po raz pierwszy zobaczyła nasz nowy wóz. Cała ona.

Koncert w klubie Milford zaplanowano na środę 25 lutego 1981 roku. Wydrukowano plakaty, były też ogłoszenia w polonijnej prasie. Milford to było miejsce z tradycją. Klub zbudowano w drugiej dekadzie XX wieku. W latach 30., 40. i 50. odbywały się tam występy big-bandów. W 1980 roku kupił go Władysław „Wally” Lenczowski. Nie znałam go osobiście, ale był popularną postacią wśród chicagowskiej Polonii. Wcześniej prowadził klub Europejska, w południowej części miasta. Milford był jednym z największych klubów muzycznych w Chicago, a obok kino o tej samej nazwie. To wszystko mieściło się na rogu Milwaukee i Pulaski, w samym sercu polskiej dzielnicy.

Tydzień wcześniej Krzysztof się przeziębził. Większość czasu spędzał w domu, mało wychodził, prawie nie jeździł taksówką. Zawiózł tylko na lotnisko stałego klienta ze Skokie. Facet zawsze zamawiał tę samą trasę i dawał sto dolarów napiwku.

25 lutego jak co dzień wyjechałam rano do pracy. Byłam wtedy zatrudniona w firmie ubezpieczeniowej Allstate w Northbrook, na północ od Skokie, dwanaście mil od naszego domu. Karolina i Jackie pojechały do szkoły żółtym – znowu ten kolor – autobusem. Mieszkała wtedy u nas Hanka, siostra Krzysztofa. Przyjechała do Chicago w czerwcu 1980 roku. Ale rano nie było jej w domu.

To w ogóle był zwyczajny poranek. Zjedliśmy śniadanie, potem Krzysztof wyprowadził psy. Zauważyłam tylko, że był podenerwowany. Tego dnia nie było śniegu, temperatura na plusie.

Nasz dom znajdował się przy 9126 Four Winds Way w Skokie, na przedmieściu Chicago. Tę okolicę nazywano Timber Ridge (Drewniany Brzeg). To było kilkanaście ulic pomiędzy Crawford Avenue, Church Street, Dempster

Street i Mc Cormick Boulevard. Nasz dom stał chyba jako czwarty po prawej od strony Church Street. Uliczka była kręta, co nietypowe w Ameryce, gdzie ulice wytycza się po linii. Było tam sporo drzew.

Krzysztof cały dzień spędził w domu. Ugotował obiad, ponownie wyszedł z psami. Kiedy wróciłam z pracy, nadal był w nie najlepszym nastroju. Chciał nawet odwołać wieczorny koncert. Powiedział, że nie czuje się na siłach, żeby zagrać. Ale zmienił zdanie. Obiecał przecież organizatorom, poza tym miał to być występ charytatywny, na rzecz dziecięcego szpitala Omega w Warszawie. Polonia w USA kibicowała „Solidarności” i staraliśmy się pomagać, na ile to było możliwe. Koncert w Milford był właśnie formą takiej pomocy. Nie pamiętam już, kto zadzwonił do Krzysztofa w tej sprawie. Może Krzysztof Krawczyk? On miał być gwiazdą wieczoru. Od pewnego czasu mieszkał w Chicago, znaleźliśmy się jeszcze z Polski. Było to parę tygodni wcześniej, chyba jeszcze przed Nowym Rokiem. Krzysztof oczywiście się zgodził. Koncert musiał się odbyć w środku tygodnia, ponieważ wszystkie weekendy muzycy mieli zajęte. Ostatecznie do występu udało się namówić Włodka Wandera z zespołem Wanderpol (akompaniował Krawczykowi); kolegę Krzysztofa jeszcze z Niebiesko-Czarnych, skrzypka Mariana Myszkę, którego Krzysztof zaangażował kilka lat wcześniej do nagrania swojej amerykańskiej płyty; amerykańskiego piosenkarza Toma Logana, późniejszego męża Majki Jeżowskiej, oraz popularny wśród Polonii zespół Biało-Czerwoni. Występowała też Halina Żytkowiak, ówczesna żona Krawczyka. Konferansjerem był Janusz Letko. Te nazwiska znajdują się na plakacie. W pewnym sensie był to występ kolegów, a nawet przyjaciół.

Zapamiętałam pewne zdarzenie sprzed Bożego Narodzenia 1980 roku. Wtedy 8 grudnia szaleniec zastrzelił w Nowym Jorku Johna Lennona, Krzysztof przeżył tę śmierć bardzo osobiście. W Polsce, jeszcze w latach Czerwonych Gitar, porównywano go czasem do Lennona. Parę dni potem wrócił w nocy z występu w klubie w melancholijnym nastroju. Siedzialiśmy z Hanką przy stole w kuchni, popijając koniak. Dziewczynki już spały. Nasze dwa psy również. Krzysztof dosiadł się do nas i w pewnym momencie powiedział: „Dziewczyny, mnie się wydaje, że ja długo nie pociągnę”.

Kilka razy klepnął się w klatkę piersiową zaciśniętą prawą dłonią. Czy coś przeczował?

Ostatniego sylwestra spędziliśmy w Astoria Lounge przy North Kostner Avenue. Krzysztof grał ze swoim zespołem, a ja z Hanką i z jej chłopakiem Adamem Lipińskim siedziałam na sali. To delikatna sprawa. Hanka zostawiła w Polsce męża i córkę. Adama, byłego piłkarza, poznała w Chicago przez Krzysztofa. Mąż Hanki, Andrzej Barański, nie był wobec niej w porządku, ostatecznie jakiś czas potem się rozwiedli. Jednak w lutym 1981 roku Hanka formalnie była mężatką. Kiedy Krzysztof zorientował się, że Hanka i Adam mają się ku sobie, powiedział siostrze, że powinna najpierw rozwieść się z Andrzejem, a dopiero potem na nowo układać sobie życie. Był bardzo pryncypialny w tego typu sprawach.

Gdy 25 lutego 1981 roku po południu przyjechali do nas moi rodzice, żeby zostać z dziewczynkami, gdy my pojedziemy do klubu. Potem Janusz Letko, konferansjer, opowiadał, że Krzysztof przyjechał do Milford po północy, ponieważ dopiero wtedy mógł przekazać taksówkę swojemu zmiennikowi. To nieprawda. Krzysztof tego dnia w ogóle nie jeździł taksówką, a do klubu przyjechaliśmy razem. Kiedy ruszaliśmy spod domu, było jeszcze jasno, a słońce pod koniec lutego zachodzi już po 17.

Pojechaliśmy ze Skokie na południe autostradą 94, do zjazdu Belmont Avenue, ja prowadziłam. Nie mieliśmy papierosów, więc zatrzymaliśmy się



Karta wstępu na ostatnią wspólną zabawę sylwestrową, na której Krzysztof Klenczon również występował

przed sklepem sieci Walgreens zaraz za zjazdem. Walgreens to taka siecio-wa apteka, w której można też kupić różne drobiazgi spożywcze. Krzysztof wszedł sam, kupił papierosy, polopirynę, jakieś cukierki i chyba coś do picia. W samochodzie od razu zażył dwie tabletki.

Pojechaliśmy dalej Belmont Avenue. Potem skręciliśmy w prawo w Milwaukee, minęliśmy klub Polonez, kilka przecznic dalej było skrzyżowanie z Pulaski. Tam znajdował się Milford.

Krzysztof miał tego dnia na sobie fioletową zamszową kurtkę z frędzelkami w stylu indiańskim i ciemnobeżowe spodnie z tego samego materiału. Koszulę w jakieś wzorki, szeroko rozpiętą.

Mimo że był środek tygodnia, sala była pełna. Właściwie przyjechali wszyscy, którzy wtedy liczyli się w polskim Chicago: właściciele klubów, sklepów, jubilerzy, piekarze, cukiernicy, rzemieślnicy. Muzycy grali za darmo. Nie pamiętam, czy rozprowadzono bilety, czy każdy płacił przy wejściu, ile uznał za stosowne. Na pewno trzeba było robić rezerwację, żeby mieć miejsce przy stoliku. Potem czytałam, że zebrano 1900 dolarów, ale mam wrażenie, że więcej. Jednak pieniądze nigdy nie dotarły do Polski. Nie mam pojęcia, co się z nimi stało.

Koncert rozpoczynał się o 20. Przyjechaliśmy przynajmniej dwie godziny wcześniej, żeby Krzysztof mógł odbyć próbę. Ja zdążyłam jeszcze pójść na zakupy.

Nie pamiętam dokładnie przebiegu koncertu. Nie wiem, co kto śpiewał i w jakiej kolejności. Prócz osób wymienionych na plakacie wystąpił też Czesław Niemen, prawdopodobnie zdecydował się w ostatniej chwili. W Chicago przebywał od grudnia 1980 roku, miał kontrakt w klubie Polonez. W Milford śpiewał chyba przed Krzysztofem. Na pewno Krzysztof wystąpił późno, dobrze po północy. Na koniec jak zawsze zaśpiewał *Biały krzyż*. Trzykrotnie bisował. Na scenę rzucono wiązanki kwiatów. To powtarzało się niemal za każdym razem, niezależnie od miejsca. *Biały krzyż* był ostatnią piosenką, jaką zaśpiewał w życiu.

Potem siedzieliśmy przy barze z jakimś towarzystwem, na estradzie odbywały się jeszcze występy. Na pewno był z nami Czesław Niemen. Także Krzysztof Krawczyk, ale nie został do końca, bo zdaje się, że musiał

wstać rano i odebrać kogoś z lotniska. Piliśmy, ale nie za dużo – ja miałam prowadzić, a Krzysztof nie czuł się zdrowy. Hanka z Adamem, którzy też byli na koncercie, wyszli wcześniej, nawet nie zauważyłam kiedy.

Zbliżał się świt, postanowiliśmy jechać całą grupą, już bez Czesława i Krzysztofa Krawczyka, na śniadanie do pobliskiej greckiej knajpki, czynnej całą dobę. Można tam było dobrze zjeść, ale nie mieli koncesji na alkohol, więc nie chodziło o to, żeby się „dopić”.

Knajpka znajdowała się przy Belmont Avenue, za stacją benzynową Shella, jadąc w stronę wjazdu na autostradę, ale po drugiej stronie ulicy, żeby zaparkować, musiałam zawrócić. To dlatego nie wracaliśmy potem tą samą drogą do Skokie, którą przyjechaliśmy.

Było nas ośmioro, może dziesięcioro, zestawiliśmy kilka stolików. Zjedliśmy jajecznicę na bekonie, wypiliśmy kawę, jeszcze trochę rozmawialiśmy, więc mogliśmy tam spędzić z godzinę. Kiedy towarzystwo zaczęło umawiać się na ciąg dalszy u kogoś w mieszkaniu, uznaliśmy, że nam wystarczy na dziś i wracamy do domu. Wsiadliśmy do samochodu. Znowu ja za kierownicą. Pojechaliśmy ulicą Milwaukee do skrzyżowania z Pulaski. Potem, mijając Milford, skręciliśmy w prawo i po kilkuset metrach znowu w prawo w Pulaski Road i dalej prosto na północ przez budzące się miasto w kierunku Skokie.

Mijaliśmy kolejne przecznice. Przejechaliśmy pod autostradą. Po dwóch, może trzech kilometrach zatrzymaliśmy się na światłach przy Foster Avenue. Znałam to miejsce. Po prawej stronie, pomiędzy Pulaski a Foster, stał otoczony parkiem stary budynek szpitala dla gruźlików. Krzysztof, który przez całą drogę drzemał, ocknął się i zaproponował, żebyśmy się przesiedli. Właściwie nie wiem dlaczego, przejechaliśmy już połowę drogi. Nie mieliśmy zapiętych pasów – w tamtych latach poza autostradą nie było to obowiązkowe – więc po prostu zamieniliśmy się miejscami, nie wychodząc z samochodu. To trwało kilkanaście sekund. Może gdybyśmy zapięli pasy Krzysztof by żył? Nie wiem. Ruszył, gdy zapaliło się zielone światło. Przejechaliśmy kilkaset metrów. W pewnym momencie, na wysokości Victoria Street, z lewej strony uderzyły nas prosto w oczy mocne światła. Zaczęłam krzyczeć, Krzysztof też. I dalej już nic nie pamiętam.



Jedno z ostatnich zdjęć z zimy 1980/1981: Krzysztof przed domem w Skokowie z córkami, obok siostra Hanka. I słynna taksówka z napisem „Chris K”

Kiedy odzyskałam przytomność, wokół byli ludzie. Usiłowali mnie wyciągnąć z samochodu, ale drzwi były zablokowane. Krzysztofa odrzuciło z fotelem do tyłu. Zaczęłam go szarpać, krzyczeć, ale nie dawał znaku życia. Pierwsza przyjechała straż pożarna. Wyciągnęli Krzysztofa. Potem pojawił się ambulans, na końcu policja. Krzysztofa zawieźli do szpitala, a mnie nadal nie mogli wydostać. Wpadłam w histerię, krzyczałam w kółko: „Gdzie jest mój mąż?! Muszę z nim jechać!”.

Nasz samochód zatrzymał się pomiędzy dwiema latarniami, na betonowej barierze. Być może Krzysztof, chcąc uniknąć zderzenia, skręcił w prawo.

Raport policyjny

Z dokumentów policyjnych wyłania się odmienny przebieg zdarzenia. W protokole z przesłuchania, sporządzonym przez policjanta Ralpha Scavone w szpitalu kilka godzin po wypadku, słowa Alicji Klenczon wypowiedziane na gorąco: „Wracaliśmy do domu, do Skokie. Byliśmy na Pulaski, na wysokości ulicy Lawrence w kierunku północnym, kiedy zauważyliśmy dziwnie jadącego brązowego forda. W chwili gdy minęliśmy ulicę Foster, ten samochód znalazł się przed nami i wyglądało to tak, jakby nas gonił. Zmienił pas i wtedy mój mąż próbował zjechać”. Z kolei w sporządzonym na miejscu raporcie policyjnym czytamy: „W czwartek 26 lutego 1981 roku o godzinie 7.30 ulicą Pulaski w kierunku dzielnicy Skokie jechały jeden za drugim trzy samochody: roczny ford mustang Krzysztofa i Alicji Klenczon (oznaczony jako numer 1), przed nim siedmioletni pontiac grand prix prowadzony przez Victora Melendeza (2), na czele tej kolumny samochód numer 3, ford, kierowany przez 21-letniego Michaela Renkosia. Pogoda była dobra, droga przejezdna, oznakowana. Samochód numer 3 zatrzymał się, żeby skręcić w lewo w ulicę Victoria, samochód numer 2 zatrzymał się za samochodem nr 3, samochód numer 1 uderzył w samochód numer 2, powodując, że ten uderzył samochód numer 3. Samochód numer 1 odbił się od samochodu numer 2 i uderzył w drogową barierę. Kierowca samochodu numer 1 (Krzysztof Klenczon) odniósł krwawiące rany i obrażenia ciała, ranny musi być niesiony z miejsca wypadku; pasażer samochodu Alicja Klenczon oraz kierowca samochodu numer 2 mają inne widoczne obrażenia, jak siniaki, odrapania, otarcia, opuchnięcia. Małżeństwo Klenczonów zostało przewiezione przez jednostkę straży pożarnej numer 32 do pobliskiego Swedish Covenant Hospital, a kierowca w samochodzie numer 2 do szpitala pojechał samodzielnie”.

Przy nazwiskach kierowców samochodów 1 i 2 nie zapisano numerów telefonów. Potem okazało się, że w obu przypadkach podane adresy były fałszywe.

TRAFFIC ACCIDENT REPORT				POLICE FILE NO. CPD 22110 (REV. 1/78)				STATE OF ILLINOIS POLICE			
REPORT MADE AT: CHICAGO				DATE OF ACCIDENT: FEB 26 1981				POLICE FILE NO.: CPD 22110			
REPORT MADE BY: ATA				OFFICER'S NAME: ATA				OFFICE USE ONLY: 3			
REPORT MADE AT: CHICAGO				DATE OF ACCIDENT: FEB 26 1981				POLICE FILE NO.: CPD 22110			
REPORT MADE BY: ATA				OFFICER'S NAME: ATA				OFFICE USE ONLY: 3			
POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110			
REPORT MADE AT: CHICAGO				DATE OF ACCIDENT: FEB 26 1981				POLICE FILE NO.: CPD 22110			
REPORT MADE BY: ATA				OFFICER'S NAME: ATA				OFFICE USE ONLY: 3			
POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110			
REPORT MADE AT: CHICAGO				DATE OF ACCIDENT: FEB 26 1981				POLICE FILE NO.: CPD 22110			
REPORT MADE BY: ATA				OFFICER'S NAME: ATA				OFFICE USE ONLY: 3			
POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110			
REPORT MADE AT: CHICAGO				DATE OF ACCIDENT: FEB 26 1981				POLICE FILE NO.: CPD 22110			
REPORT MADE BY: ATA				OFFICER'S NAME: ATA				OFFICE USE ONLY: 3			
POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110			
REPORT MADE AT: CHICAGO				DATE OF ACCIDENT: FEB 26 1981				POLICE FILE NO.: CPD 22110			
REPORT MADE BY: ATA				OFFICER'S NAME: ATA				OFFICE USE ONLY: 3			
POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110			
REPORT MADE AT: CHICAGO				DATE OF ACCIDENT: FEB 26 1981				POLICE FILE NO.: CPD 22110			
REPORT MADE BY: ATA				OFFICER'S NAME: ATA				OFFICE USE ONLY: 3			
POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110			
REPORT MADE AT: CHICAGO				DATE OF ACCIDENT: FEB 26 1981				POLICE FILE NO.: CPD 22110			
REPORT MADE BY: ATA				OFFICER'S NAME: ATA				OFFICE USE ONLY: 3			
POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110			
REPORT MADE AT: CHICAGO				DATE OF ACCIDENT: FEB 26 1981				POLICE FILE NO.: CPD 22110			
REPORT MADE BY: ATA				OFFICER'S NAME: ATA				OFFICE USE ONLY: 3			
POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110			
REPORT MADE AT: CHICAGO				DATE OF ACCIDENT: FEB 26 1981				POLICE FILE NO.: CPD 22110			
REPORT MADE BY: ATA				OFFICER'S NAME: ATA				OFFICE USE ONLY: 3			
POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110			
REPORT MADE AT: CHICAGO				DATE OF ACCIDENT: FEB 26 1981				POLICE FILE NO.: CPD 22110			
REPORT MADE BY: ATA				OFFICER'S NAME: ATA				OFFICE USE ONLY: 3			
POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110				POLICE FILE NO. CPD 22110			

Report policyjny z miejsca wypadku sporządzony 26 lutego 1981 roku. Policjant zaznaczył, że samochód prowadzony przez Krzysztofa Klenczona został uderzony z boku od strony kierowcy oraz z przodu

Nic mnie nie bolało. Wnieśli mnie do ambulansu i pojechaliśmy do najbliższego szpitala, przy Foster Avenue. Zbadano mnie, zrobiono prześwietlenie. Dostałam jakieś lekarstwa i środki uspokajające. Powiedziano mi, że stan Krzysztofa jest bardzo ciężki, że wkrótce będzie operowany.

Tymczasem powiadomiono moich rodziców. Ze Skokie było niedaleko, przyjechali szybko. Lekarz powiedział im, że aorta Krzysztofa dosłownie trzyma się na włosku. Dali mu 20 procent szans, że przeżyje operację. Nie zgodzili się, by ktokolwiek z nas go zobaczył. Rodzice odwieźli mnie do domu.

Rano wróciła Hanka, potem przyjechał Adam. Karolina i Jackie od razu zauważyły, że dzieje się coś złego, choć postanowiliśmy nie mówić im całej prawdy. Tylko tyle, że tatuś miał wypadek, trafił do szpitala, ale będzie zdrowy i wkrótce do nas wróci. Nie poszły do szkoły, zostawiłymi je pod opieką zaprzyjaźnionej sąsiadki.

Wróciliśmy z rodzicami do szpitala, gdy Krzysztofa przygotowywano do operacji. Potem dojechała Hanka, a moja mama wróciła do naszego domu. Czekaliśmy przed salą operacyjną nieskończenie długo, paląc papierosa za papierosem.

W fotelu na korytarzu chyba zasnęłam. Zdawało mi się, że jestem na pięknej wyspie, widziałam wyraźnie palmy, skały. Weszłam do oceanu. Nagle nadciągnęła wysoka fala i przykryła mnie całą. Ocknęłam się z krzykiem.

Wreszcie wyszedł do nas lekarz, powiedział, że operacja się powiodła. Pacjent jest młody, ma silny organizm, jest szansa, że będzie dobrze. Wtedy pozwolono nam po raz pierwszy go zobaczyć. Leżał podłączony do aparatury, z rurkami w ustach.

Okazało się jednak, że pojawił się jakiś problem neurologiczny. Nie wielki Swedish Covenant Hospital nie dysponował odpowiednią aparaturą diagnostyczną, zdecydowano więc przewieźć Krzysztofa do Saint Joseph Hospital, doskonałego katolickiego szpitala położonego nad samym jeziorem. Mieliśmy ubezpieczenie, które pokrywało wszystkie koszty, więc nie musieliśmy się martwić, czy będziemy mieli z czego zapłacić.

W szpitalu św. Józefa zrobili mu tomografię i rezonans. Potem miał kolejną operację. Wprowadzili go w śpiączkę farmakologiczną. Pojawiła się nadzieja, ponieważ Krzysztof reagował na bodźce, poruszał palcami rąk i nóg. W szpitalu byłam codziennie. Mówiłam do niego. Tak zalecił lekarz, bo miało to pobudzić jakieś receptory. Mówiłam: „Krzysiu, obudź się, czekamy na ciebie. Córki pytają, kiedy wrócisz do domu. Bardzo cię wszyscy kochamy”.

Nie wiem, czy coś słyszał. Ale ciągle miałam nadzieję, że z tego wyjdzie.

Po kilku dniach lekarze stwierdzili, że Krzysztof ma infekcję. To musiały być komplikacje po niedoleczonym przeziębieniu. Podali mu antybiotyki, a pielęgniarki oraz rehabilitanci codziennie przewracali na bok nieruchome ciało i oklepywali je, żeby uniknąć odleżyn. Ponieważ lekarze wiedzieli, że jest muzykiem, któryś z nich zaproponował, żeby przynieść magnetofon z piosenkami Krzysztofa i odtwarzać je, może to będzie bodźcem, dla organizmu. Hanka przywiozła też akustyczną gitarę Krzysztofa. Położyła ją na łóżku, ułożyła na niej palce jego ręki. I wtedy otworzył oczy. Byłam przy tym.

Patrzył w sufit. Sprawiał wrażenie wystraszonego, jakby nie wiedział, co się stało i gdzie się znajduje.

Wiadomość o naszym wypadku rozniosła się błyskawicznie po całym polskim Chicago. Odbieraliśmy telefony od znajomych, oferowali pomoc. Przyjeżdżali do szpitala, chcąc odwiedzić Krzysztofa, ale nikt poza najbliższą rodziną nie został wpuszczony.

Karoliną i Jackie zajmowaliśmy się na zmianę: ja, moi rodzice, sąsiedzi, Hanka, Adam, który właściwie wtedy u nas zamieszkał, przyjaciele. Oczywiście chodziły do szkoły, woziliśmy je na lekcje gry na pianinie.

Nie jeździłam wtedy do pracy. Nie byłam w stanie. Wzięłam urlop albo zwolnienie. Spałam tylko dzięki tabletkom.

Tak upływały kolejne dni i tygodnie.

Minął marzec.

Lekarze przez cały czas dawali nadzieję na poprawę. Stan, w jakim znajdował się Krzysztof, określali jako półśpiączka lub sopor. Ale nie byli w stanie powiedzieć, kiedy Krzysztof odzyska przytomność, a tym bardziej czy będzie sprawny, czy będzie mógł się poruszać.

Niestety, przyplątało się zapalenie płuc. Antybiotyk nie działał, zmienili na inny. Ale też nie pomógł.

W nocy z 6 na 7 kwietnia, kiedy cały dom już spał, zadzwonił telefon. Zerwałam się z łóżka, podeszłam do aparatu, podniosłam słuchawkę. To była lekarka ze szpitala. Przedstawiła się. Zapytała, czy jestem Alicją Klenczon, żoną Krzysztofa. Kiedy potwierdziłam, powiedziała, że mój mąż umarł kilka minut temu.

Zaczęłam krzyczeć. Lekarka zapytała, czy chcę przyjechać do szpitala. Odpowiedziałam, że nie. Przybiegła Hanka. Domyśliła się, co się stało, wpadła w histerię.

Otworzyliśmy koniak i po prostu się upiliśmy.

Rano obudziły nas dzieci.

Wkrótce przyjechał ojciec.

Okazało się, że szpital jego także powiadomił i że pojechał tam w nocy. Był jedyną osobą, która widziała Krzysztofa zaraz po śmierci. Umarł dokładnie czterdzieści dni po wypadku.

W akcie zgonu napisano, że powodem śmierci były obrażenia klatki piersiowej, pęknięcie aorty i powikłania po zapaleniu płuc.

Organizacją pogrzebu zajął się mój ojciec, ja nie byłam w stanie. Przeżyłam te dni na pigułkach. Wybierałam tylko urnę w zakładzie pogrzebowym.

Nie pamiętam, kto zadzwonił do Polski, do matki Krzysztofa. Chyba Hanka. Teściowa wiedziała oczywiście o wypadku, ale prawdopodobnie o śmierci syna najpierw usłyszała w radiu.

Ustaliliśmy, że ceremonia pogrzebowa odbędzie się w Chicago, ale pochowamy Krzysztofa w Polsce. W Szczytnie.

Ktoś ze znajomych polecił nam w Chicago niewielki kościół pod wezwaniem św. Jakuba przy Fullerton Avenue. Tam odbyło się nabożeństwo żałobne. Krzysztof Krawczyk zaśpiewał *Ave Maria*, a Stan Borys *Biały krzyż*, z własnym tekstem. Zaczynał się tak: „Gdy zapłonął jego świat / drogą życia szedł / przez szumny las”. Potem pojechaliśmy do knajpy na stype.

142-4-81

REGISTRATION DISTRICT NO. **1610** STATE OF ILLINOIS MEDICAL EXAMINER'S CERTIFICATE OF DEATH REG. FILE NUMBER **607692** April 8, 1981

DEPARTMENT OF HEALTH CITY OF CHICAGO

1. **CHRISTOPHER KLENOZON** Male DATE OF BIRTH **3 April 7, 1981**

2. **White** 3. **Polish** 4. **37** 5. **1944** 6. **1981** 7. **Jan. 14, 1942** 8. **Cook**

9. **Chicago** 10. **ST. JOSEPH Hosp.** 11. **Inpatient**

12. **POLAND** 13. **Singer** 14. **Professional** 15. **No** 16. **Yes** 17. **Illinois**

18. **Czeslaw Klenczon** 19. **Helena Rajczyk**

20. **Wife** 21. **9126 Four Winds Way, Skokie, Ill.**

22. **Death was caused by** **chest injury with rupture of aorta and flail chest, complicated by pneumonia**

23. **Accident** 24. **Auto accident**

25. **Chicago Cook ILLINOIS**

26. **John E. Maloney** 27. **721 Lyong An, M.D.** 28. **April 7, 81**

29. **Cremation** 30. **Rosemont, Illinois** 31. **264 Apr. 8, 1981**

32. **John E. Maloney Co. 1359 West Devon Avenue, Chicago, Ill. 60660**

33. **John E. Maloney** 34. **7234** 35. **APR 8 1981**

36. **Hugomela**

37. **APR 8 1981**

I, Hugo H. Muriel, M.D. Local Registrar of Vital Statistics of the City of Chicago, do hereby certify that I am the keeper of the records of births, stillbirths and deaths of the City of Chicago by virtue of the laws of the State of Illinois and the ordinances of the City of Chicago; that the accompanying certificate on this sheet is a true copy as a record kept by me in pursuance of said laws and ordinances.

Akt zgonu Krzysztofa Klenczona